

# Najlepszy PREZENT

*Urocza, zabawna, pięknie napisana  
opowieść o miłości, stracie i odrodzeniu*

MARIE CLAIRE

KAREN SWAN

BUKOWY LAS

– W czym mogę pomóc? Czego pan szuka?

– zapytała.

Odwrócił wzrok i chwilę milczał, przyłożywszy zwinętą pięść do ust, jakby zamierzał odkasznąć.

– Prezentu dla żony – odpowiedział znacznie ciszej niż poprzednio, jakby jego żona ukrywała się na schodach. – Zbliża się Boże Narodzenie, ale też jej urodziny, dwudziestego trzeciego grudnia. Potrzebuję czegoś wyjątkowego.

Pokiwała głową z rezygnacją. Oczywiście chciał odebrać zlecenie przed świętami. I oczywiście był żonaty.

– Zdąży pani? Nie jest pani zbyt zajęta? – zaniepokoił się.

– Mam urwanie głowy. Wszyscy chcą dostać zamówienia przed świętami – odrzekła, zapisując jego nazwisko w notesie.

– To przez ten artykuł w „FT”?

– Tak. Pan też go czytał?

– Dzięki niemu do pani trafiłem.

– Tak jak trzydzieści innych osób – mruknęła, opierając się chęci wzniesienia oczu ku niebu.

– Oczywiście nie narzekam. – Zauważyła, że mężczyzna intensywnie się w nią wpatruje. Chyba wydała mu się dziwna. Po kroju garnituru rozpoznała, że kobiety w jego świecie noszą naszywane kryształami džinsy w dziecięcych rozmiarach. – Co chciałby pan dać żonie? – zapytała.

– Chcę zamówić naszyjnik. Z siedmioma zawieszkami.

Laurę zaskoczyła pewność siebie mężczyzny. Większość klientów nie miała pojęcia, czego chce.

*Najlepszy*  
PREZENT



KAREN SWAN

*Najlepszy*  
PREZENT

przełożyła  
Magda Białoń-Chalecka

BUKOWY  LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *The Perfect Present*

Copyright © Karen Swan, 2012

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation by  
Dressler Dublin Sp. z o.o., 2021

ISBN 978-83-8074-377-9

Nr 21000033

PROJEKT OKŁADKI: PAWEŁ CESARZ

FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: © Shutterstock

REDAKCJA: Sonia Mozel

KOREKTA: Iwona Huchla

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las

ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław

[www.bukowylas.pl](http://www.bukowylas.pl)

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Dressler Dublin Sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+ 48 22) 733 50 31/32

e-mail: [dystrybucja@dressler.com.pl](mailto:dystrybucja@dressler.com.pl)

[www.dressler.com.pl](http://www.dressler.com.pl)



DRUK I OPRAWA: Abedik S.A.

*Mojemu ojcu Malcolmowi,  
który jest najlepszym tatą i źródłem inspiracji,  
prawdziwym wzorem do naśladowania*





# Prolog

Lipiec 1981

Moje ukochane,  
nie istnieją łatwe pożegnania – zwłaszcza po takim powitaniu jak nasze. Cóż to był za wspaniały dzień, gdy ujrzałam wasze identyczne różowe buzie. Patrzyłyście na mnie niczym dwie stare dusze, które przybyły na ten świat, by razem ze mną przeżyć wiele przygód. Urodziłam Was przecież bardzo młodo. I dzięki Bogu za to! Wykradłyśmy sześć cennych lat, których mogłyśmy nie mieć wcale, i uczyniłyśmy z nich nieustające święto, prawda?

Już od pierwszej chwili wiedziałam, że jesteście powodem, dla którego moje serce bije i oczy się otwierają, moja skóra oddycha, a dusza śpiewa. Jesteście moim sercem, duszą, miłością, życiem. Czerpałam radość z każdej minuty z Wami – nie tylko patrząc na Wasze zachwycone miny na widok prezentów w Wigilię, ale też na inne małe cuda: gdy plegi na Waszych noskach rozkwitały niczym kwiaty w lecie czy gdy zanośliście się śmiechem, ponieważ Was łaskotałam – nigdy o tym nie zapominajcie, nawet jako dorosłe kobiety. Te wspomnienia zawsze przywołają Wasz uśmiech.

Za czym jeszcze będę tęskniła? Za zapachem Waszych główek – gdybym mogła, zamknęłabym go w butelkach i używała jak perfum. Mówiłam, że to zapach nieba, i miałam rację. Będzie mi brakowało dotyku Waszych dłoni w mojej ręce. Spania całą trójką w jednym łóżku, wierzących się i splątanych niczym hibernujące niedźwiedzie, zwłaszcza gdy nikt nas nie budził i mogłyśmy wylegiwać się do późna. Proszę, pamiętajcie, żeby zawsze się wysypiać. To ważne. I myjcie zęby dwa razy dziennie. I jedzcie owoce.

Istnieje wiele rzeczy, które nie są istotne, choć dorośli twierdzą inaczej, takich jak niewchodzenie w butach na dywan czy jedzenie brokułów. Nie ma też znaczenia, czy polubicie kukinię. Przekonałam się do quiche dopiero rok temu i wcale mi to nie zaszkodziło – przy najmniej myślę, że to nie jest powód, dla którego muszę pisać ten list. (Przepraszam, słaby żart).

Po prostu starajcie się otwierać na nowe doznania – chyba taką chcę Wam przekazać mądrość. Życie jest oszałamiające, hałaśliwe, ekscytujące i kolorowe, ale czasami też trochę przerażające, musicie więc być odważne. Nawet jeśli ludzie Was zawiodą i złamią Wam serce – a niestety tak się stanie – idźcie dalej naprzód i nigdy się nie poddawajcie. Pozbieracie się. Dałam Wam siłę.

Marzyłam o tym, że wybierzemy się razem w podróż dookoła świata, kiedy trochę podrośnięcie, może jak skończycie dziesięć lat. Chciałam was zabrać ze szkoły (wiem, wyluzowana mama) i sama was uczyć. Miałyśmy zwiedzić Azję i Amerykę Południową, ale ciocia Lisie raczej się to nie uda ze względu na pracę wujka Martina. Zatem gdy tylko podrośnięcie, zacznijcie podróżować i poznawać świat.

Tak przy okazji, Wasze szare oczy są rzadkością – wiedziałyście o tym? Odziedziczyłyście je po tacie. Gdy Anglię rządziła królowa Elżbieta I, szare oczy uważano za najwyższy standard piękna. Dlatego starsza z Was otrzymała imię Lilibet. Lauro, miałaś być Florą, gdyż widziałam w Tobie wszystkie barwy ogrodu, ale imię zaczynało się na inną literę niż Twojej siostry, a chciałam, żebyście stały się sobie bliskie niczym cienie. Zatem jesteście Lilibet i Laurą, moimi elżbietańskimi pięknościami.

Wiem, że będziecie smutne przez jakiś czas, może nawet dość długo, ale postarajcie się śmiać chociaż raz dziennie. I śpiewajcie – zdziwicie się, jak bardzo śpiew poprawia samopoczucie. To, że pozwolicie sobie na radość, nie oznacza, że o mnie zapomnicie albo że przestaniecie mnie kochać. Najbardziej na świecie pragnę, byście były szczęśliwe.

Wiem, że sobie poradzicie, ponieważ macie siebie nawzajem. Gdy tylko się dowiedziałam, że urodzę bliźnięta, poczułam ogromną

wdzięczność. Kiedyś cieszyłam się, że możecie towarzyszyć sobie w zabawie, ale teraz uważam, że w ten sposób Bóg zadbał też o to, by żadna z Was nigdy nie została sama. Dopóki macie siebie, wszystko się ułoży. Bądźcie dla siebie dobre, wspierajcie się i starajcie się nie kłócić. Cioćia Lisa zrobi wszystko, żeby ułatwić Wam życie, więc pozwólcie jej na to.

Kiedy byłam w Waszym wieku, bardzo chciałam mieć siostrę bliźniaczkę, zostać księżniczką lub wróżką. Niestety moje pragnienia się nie spełniły, ale choć nie zobaczycie mnie ani nie usłyszycie, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyście mnie czuły. Będę motylem w Waszym brzuchu, gdy zdenerwujecie się przed Dniem Sportu. Dreszczem przebiegającym po plecach, gdy wyjdziecie z basenu. Łaskotaniem w gardle, gdy będzie się Wam chciało śmiać z wąsów pana Bentona w szkółce niedzielnej. A pewnego dnia, kiedy staniecie się już starszymi paniami – o wiele, wiele starszymi niż ja dzisiaj – spotkamy się znów w niebie. Zamierzam czekać na Was tuż przy bramie, moje ukochane, tak jak pod szkołą. A do tego momentu będę kochającym aniołem unoszącym się nad Waszymi ramionami

Mama xxxxx

# Rozdział 1

Laura spojrzała na buty, które trzymała w ręku, i jeszcze zanim sprzedawczyni wróciła z odpowiednim rozmiarem, poczuła, że kupi je, nawet gdyby nie pasowały. Były czerwone i to wystarczyło. Wszyscy znali jej słabość, a Jack ciągle się z nią droczył: „Znasz to powiedzenie: Kto nosi czerwone buty, nie nosi majątek”. Oczywiście doskonale wiedział, że nigdy w życiu nie wyszłaby z domu bez bielizny. Może dlatego wydawało mu się to takie zabawne. W każdym razie wołała to niż jego drugą reakcję, czyli zniecierpliwienie. „Masz już prawie pięćdziesiąt par!” – wykrzyknął ostatnio, ale na widok miny Laury szybko okazał skruchę i zapewnił, że bardzo podoba mu się jej specyficzny znak rozpoznawczy.

Sprzedawczyni wróciła, przepaszając głowę.

– Został tylko rozmiar trzydzieści sześć. Trzydzieści osiem nie ma w ogóle, nawet w innych kolorach.

Laura przygryzła wargę i przez chwilę stała bez ruchu, podczas gdy kobieta odstawiała buty na półkę.

– Hmm... Mimo wszystko je wezmę – wymamrotała, odwracając wzrok i sięgając do torebki po kartę kredytową. – Mają świetną cenę. Może komuś je podaruję...

– Rozumiem. – Sprzedawczyni zerknęła wymownie na jej czerwone skórzane mokasyny. Tego ranka Laura tak je wypolerowała, że ich spojrzenia mogłyby się spotkać na lśniącej niczym lustro powierzchni.

Minutę później Laura z ulgą zamknęła za sobą drzwi i stała przez chwilę na chodniku, przyzwyczajając się do jasnego światła i zmiany tempa na zewnątrz. Miasteczko już wyraźnie rozbudziło się i ożyło. Listopadowe słońce świeciło na niebie,

choć nie dawało ciepła, miejscowi przedsiębiorcy spieszyli do kładz z kawami na wynos chlupoczącymi pod plastikowymi pokrywkami, emeryci pchali wózki ze spożywczego do mięsnego, narzekając na cenę karkówki. Grupka matek z wózkami zebrała się pod witryną piekarni, namawiając się nawzajem na pączki z dżemem i mocną kawę, mające zadośćuczynić za zarwaną noc.

Laura odwróciła się – zadowolona, że nie ma takich problemów – i ruszyła ulicą w przeciwnym kierunku, wymachując torbą w takim samym rytmie, w jakim kołysały się jej długie jasnobrązowe włosy spływające na plecy. Pracownia znajdowała się w przerobionej wieży portowej, tuż za starą stocznia jachtową, osiem minut drogi z centrum. Ludzie zazwyczaj mieli romantyczne wyobrażenia, gdy mówiła, gdzie pracuje, ale wieża wcale nie była ładna. Wysoka i niezgrabnie przycupnięta na palach, górowała nad warsztatami z blachy falistej i rozpadającymi się hangarami na łodzi stojącymi na nabrzeżu. Kwadratowa bryła na szczytach wyglądała, jakby wznosił ją architekt, który uczył się na klockach lego. Deski całkowicie zmurszały, czego nie dało się zauważyć na pierwszy rzut oka, ponieważ poprzedniego lata wynajęła studenta z klubu jachtowego, potrzebującego zastrzyku gotówki, by je odmalował. Jednak Laura uwielbiała to miejsce. Czuła się tu jak w domu.

Skręciła z głównej ulicy i pomaszzerowała brukowanymi uliczkami, mijając małe, kryte strzechą chatki rybaków w pastelowych kolorach – obecnie w większości wykupione przez zamożnych londyńczyków na domki weekendowe – a następnie przez betonową pochylnię i utwardzoną ścieżkę holowniczą prowadzącą do jej studia na wzniesieniu na środku ujścia rzeki. Jack nazywał je „górami Świętej Laury”. Podczas wysokich wiosennych przypliwów brązowa woda omywała drewniane słupy wieży, a ścieżką dało się przejść tylko w czasie odpływu, dlatego Laura mogła sobie dziś pozwolić na późniejszy start. Szczerze mówiąc, gdyby naprawdę zależało jej na pracy od dziewiątej

do siedemnastej, musiałyby kupić szalupę, ale tak naprawdę lubiła dziwne pory, które wymuszała na niej natura. Lecz bardziej jeszcze – i nigdy nie przyznałaby się do tego Jackowi – lubiła, gdy od czasu do czasu morze odcinało ją na noc, kiedy pochłonięta pracą nie zwracała uwagi na dzwonek budzika i woda zalewała ścieżkę. Po pierwszym takim incydencie wyposażyła się w kołdrę, poduszkę i torbę z niezbędnymi rzeczami, by przygotować się na podobną ewentualność. Jack tego nienawidził. Uważał, że to jej umożliwiał dalszą, zbyt wytężoną pracę, kiedy powinna już skończyć i wrócić do domu.

Odplływ pozostawił po sobie lśniące jak lukier łachy piachu, po których stąpały, jakby nic nie ważyły, szablodzioby i bąki, ale Laura nawet nie przystanęła, by je podziwiać. Ich wzajemna fascynacja przygasła jakiś czas temu i współlistnieli teraz w spokojnej harmonii. Laura szybko pokonała dwa biegi metalowych schodów i otworzyła drzwi. Jack twierdził, że powinna lepiej zabezpieczyć pracownię. W końcu przechowywała tam materiały warte tysiące funtów.

Rzuciła torebkę na podłogę i ostrożnie wyjęła z pudełka za małe buty, po czym ustawiła je na parapecie. W zupełnie białym wnętrzu kojarzyły się z dwiema kroplami krwi. Szerokie deski podłogowe zostały pomalowane, a następnie polakierowane tak, że wyglądały na lśniące i znacznie droższe niż w rzeczywistości. Potrzeba było ponad dwudziestu próbek, zanim Laura – niemal doprowadziwszy Jacka na skraj załamania nerwowego – znalazła idealny odcień bieli na ściany. Nie chciała, żeby wyglądał chłodno w zimie, ale jej wysiłki spełżyły na niczym. Niewiele istnieje rzeczy mogących wygrać z szarym światłem zimy w Suffolk. Nad oknami zamontowali rolety z materiału w piaskowe pasy, takiego jak na leżakach plażowych, które miały nieco ocieplić wnętrze. Udało się, ponieważ okna biegły dookoła całego pomieszczenia. Jack martwił się, że Laura jest zbyt wyeksponowana w pracy – można ją było zobaczyć ze wszystkich stron i przekonać się, że znajduje się sama w zatoce. Ale ona

twierdziła, że ani znudzone nastolatki, ani zagorzali ornitolodzy w ogóle się nią nie interesują.

Na sekretarce telefonicznej połyskiwało czerwone światełko, podeszła więc, żeby odsłuchać wiadomość. Po kilku latach samotniczej pracy, kiedy jedynie Radio Four dotrzymywało jej towarzystwa, nadal czuła zaskoczenie, że ludzie jej szukają i dzwonią ze zleceniami. Przejście od amatorskiej produkcji biżuterii do zawodowego jubilerstwa dokonało się przypadkowo dzięki publikacji zdjęcia naszyjnika z zawieszkami, który zrobiła dla mamy Fee. Ponieważ Laura ignorowała nalegania przyjaciółki, żeby lepiej się rozreklamowała, w końcu ta, choć młoda, wzięła sprawy w swoje ręce i zamieściła ogłoszenie w „Charrington Echo”. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności redaktorka „Financial Times” przebywała wówczas na wakacjach w pobliskim Walberswick i zauważyła je przypadkowo, przeglądając gazetę podczas oczekiwania na zamówienie w pubie. Godzinę później zapukała do drzwi pracowni i Laura wykonała szybki skok na prestiżowe miejsce na stronach „FT” poświęconych modzie.

Dziś miała dwie wiadomości, obie od Fee, która mianowała się jej menadżerką i specjalistką od PR, czym zajmowała się w chwilach wolnych od pracy w recepcji centrum rekreacji. Na tle pisków i głośniego klaskania poinformowała ją o terminach spotkań z trzema potencjalnymi klientami. Wczoraj pojawił się kolejny, a minęło już kilka tygodni od publikacji artykułu. Zanotowała daty i godziny w kalendarzu, dziwiąc się, że zlecenia wciąż napływają. Artykuł dotyczył jubilerów młodego pokolenia, a wzmianka o Laurze, najskromniejsza, została wciśnięta w ostatniej chwili. Zapomniała o niej chwilę po tym, jak ją zobaczyła, ponieważ zdjęcie przycięto tak, że nie było widać jej butów. Jednak najwyraźniej sporo osób postąpiło inaczej, ponieważ czerwona lampka migotała radośnie prawie każdego ranka, gdy w końcu przyływ wpuszczał ją do pracowni.

Podeszła do swojego warsztatu i spojrzała krytycznie na pracę z poprzedniego dnia – naszyjnik na ślub mający się odbyć

w przyszłym tygodniu. Kątem oka zauważyła czaplę siwą przelatującą za wschodnim oknem i wiedziała już, że przybył klient umówiony na jedenastą. Porządna kumpela z tej Siwuchy. Sprawdziała się lepiej niż monitoring przemysłowy. Godzinami wystawała w szuwarach, a zrywała się do lotu tylko wtedy, gdy jakiś jej gość wchodził na ścieżkę do pracowni. Natomiast ją, podobnie jak szablodzioby i bąki, teraz zupełnie ignorowała.

– Halo? – rozległ się męski głos, a po nim kroki na ryflowanych metalowych stopniach.

– Zapraszam na górę! – zawołała Laura i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Wsunęła niedokończony naszyjnik do szuflady i napełniła czajnik, ze zgrozą zauważając, że kamienno osad w środku zaczyna już przypominać rafę koralową.

– Halo? – powtórzył głos tym razem bliżej.

Laura przywołała uśmiech na usta i się odwróciła.

– Dzień dobry – odpowiedziała, gdy w drzwiach pojawił się elegancki mężczyzna.

Zatrzymał się – albo zaskoczony, albo przerażony jej wyglądem. Zgodnie ze swoją buntowniczą zasadą „akceptuj mnie taką, jaka jestem” (w przeciwieństwie do stylu Fee „bierz mnie, należę do ciebie”) była ubrana w niechlujne dzinsy boyfriendy opadające tak nisko, że ukazywały górną część kości biodrowych, i wyblakły czarny sweter Armani A/X należący do Jacka. Jedyne, co w niej lśniło, to zęby i wyglansowane czerwone mokasyny.

– Pani Cunningham? – upewnił się mężczyzna, wyciągając dłoń.

– Laura – odpowiedziała, witając się z nim gestem tak szybkim, że jej ręka zdążyła się prawie całkiem wyslizgnąć, zanim zacisnęła dłoń, więc przytrzymał tylko czubki jej palców.

Wyprostował się i odsunął.

– Robert Blake. Czekala pani na mnie?

Może w marzeniach...

Miał pewne ruchy, które wyrażały poczucie absolutnej kontroli i celowości. Laura od razu doszła do wniosku, że nic



w jego życiu nie dzieje się przez przypadek ani bez powodu. Wydawał się niezwykle władczy, a jednocześnie dziwnie chłopcę – jakby w jego dorosłej twarzy nadal dało się dostrzec cięń dwunastolatka. Intrygująca sprzeczność.

Był po trzydziestce, mierzył ponad metr osiemdziesiąt, miał głęboki głos, miedzianobrązowe oczy, szerokie, pełne usta i niezwykle równe zęby. Włosy starannie zaczesał do tyłu, ale Laura przeczuwała, że wystarczy wschodni wietrzyk wiejący na zewnątrz, żeby uwolnić strzechę brązowych loków... i wywołać swobodny uśmiech. Szyta na miarę koszula i kosztowny garnitur zdradzały, że jest człowiekiem obytym, natomiast błysk w oczach mówił, że uwodził kobiety na wszystkich kontynentach.

Skinęła głową, czując, że się rumieni.

– Oczywiście. Miło mi pana poznać.

Rozejrzał się po pracowni. Jego wzrok spoczął na nowych, za małych czerwonych butach stojących na parapecie.

– Mam nadzieję, że trafił pan bez problemu? – zapytała szybko i wykonała zapraszający gest, by usiadł na jednej z dwóch wielkich białych sof.

– W sumie tak, choć w pewnej chwili uznałem, że nawigacja płata mi figle. Trochę trwało, zanim uwierzyłem, że naprawdę dotrę do pani tą wąską ścieżynką. Zazwyczaj nie muszę zabierać kaloszy na spotkania – dodał z żartobliwym uśmiechem, który potwierdził jej przecucia i sprawił, że żołądek wykonał salto.

Mężczyzna usiadł, a ona dostrzegła błysk jedwabnej ostrygowej podszewki jego marynarki i ręczne szwy butów. Teraz już nie widziała w nim nawet śladu dwunastolatka.

– Wszyscy moi klienci mają ten kłopot przy pierwszej wizycie. Zapewne powinnam się przenieść w jakieś bardziej cywilizowane miejsce, ale... lubię przebywać blisko wody. – Wzruszyła ramionami, zmęczona tą rozmową o niczym. – Ma pan ochotę na herbatę? Albo kawę? Jest tylko rozp...

– Nie. – Przerwał jej i łagodniejszym tonem dodał: – Dziękuję.

Laura wzięła notatnik z warsztatu i skierowała się do sofy naprzeciwko, która stała odrobinę za daleko, musiała więc przysiąść na krawędzi poduchy.

Głęboko zaczerpnęła powietrza do płuc, po czym gwałtownie je wypuściła. Im szybciej to załatwi, tym szybciej się go pozbędzie. Nawet w najlepszym nastroju niezbyt swobodnie się czuła przy ludziach, zwłaszcza wyglądających tak jak on.

– W czym mogę pomóc? Czego pan szuka? – zapytała.

Odrzucił wzrok i chwilę milczał, przyłożywszy zwiniętą pięść do ust, jakby zamierzał odkaszlnąć.

– Prezentu dla żony – odpowiedział znacznie ciszej niż poprzednio, jakby jego żona ukrywała się na schodach. – Zbliży się Boże Narodzenie, ale też jej urodziny, dwudziestego trzeciego grudnia. Potrzebuję czegoś wyjątkowego.

Pokiwała głową z rezygnacją. Oczywiście chciał odebrać zlecenie przed świętami. I oczywiście był żonaty.

– Zdąży pani? Nie jest pani zbyt zajęta? – zaniepokoił się.

– Mam urwanie głowy. Wszyscy chcą dostać zamówienia przed świętami – odrzekła, zapisując jego nazwisko w notesie.

– To przez ten artykuł w „FT”?

– Tak. Pan też go czytał?

– Dzięki niemu do pani trafiłem.

– Tak jak trzydzieści innych osób – mruknęła, opierając się chęci wzniesienia oczu ku niebu. – Oczywiście nie narzekam. – Zauważyła, że mężczyzna intensywnie się w nią wpatruje. Chyba wydała mu się dziwna. Po kroju garnituru rozpoznała, że kobiety w jego świecie noszą naszywane kryształami džinsy w dziecięcych rozmiarach. – Co chciałby pan dać żonie? – zapytała.

– Chcę zamówić naszyjnik. Z siedmioma zawieszkami.

Laurę zaskoczyła pewność siebie mężczyzny. Większość klientów nie miała pojęcia, czego chce.

– Dość konkretne wymagania. Dlaczego siedem?

– Po prostu tyle chcę – odrzekł zdecydowanym tonem.

– Rozumiem. – Laura wstała i odłożyła notatnik na stolik kawowy. – Mam kilka zawieszek, które mogę pokazać,

żeby zorientował się pan mniej więcej, jak wyglądają moje prace. – Podeszła do mebla przypominającego szafkę na akta, wyjęła płytką szufladę i postawiła na stoliku przed nim. Miniaturowe przywieszki leżały w rzędach na czerwonym aksamicie niczym maleńka armia. – Oczywiście, jeśli zależy panu na czymś szczególnym, mogę to zrobić na zamówienie.

Usiadła ponownie, czekając na jego reakcję na te małe skarby – kolekcja była niewielka, lecz wyrafinowana – ale on nawet na nie nie spojrział.

– Cały naszyjnik musi zostać wykonany na zamówienie – oznajmił stanowczo.

Laura wyprostowała plecy.

– Obawiam się, że będzie to trudne do zrobienia przed świętami.

– Zostały jeszcze cztery tygodnie – odrzekł, również się prostując.

– Owszem, ale, tak jak wspomniałam, mam teraz mnóstwo pracy.

– Nie może jej pani komuś zlecić?

– Pracuję sama – wyjaśniła, a jej naciągnięta do granic możliwości uprzejmość zrobiła się cienka niczym pajęczka nić.

Przez chwilę wpatrywał się we wschodnie okno, które miał naprzeciwko. Po tym, jak napięły się mięśnie na jego twarzy, widać było, że próbuje zapanować nad irytacją.

– Dobrze. Pozwoli pani, że wyjaśnię dokładnie, na czym mi zależy – powiedział, pochylając się do przodu, opierając łokcie na kolanach i składając dłonie. Wyglądał jak prezydent, który przyjechał poczytać przedszkolakom. – Urodziny mojej żony wypadają dwudziestego trzeciego grudnia. Ona tego nie nawidzi. Co roku organizujemy wielkie przyjęcie urodzinowe i otwieramy drzwi ludziom mówiącym: „Wesołych świąt!”. Odczuwam ogromną presję, by znaleźć coś wyjątkowego, dzięki czemu jej urodziny staną się ważniejsze od świąt. Mogę na panią liczyć?

Laura zmarszczyła brwi. Z całą pewnością nie. Może facet i był fantastyczny, ale jego protekcyjny ton włączał wszystkie alarmy w jej głowie.

– Kiedy przeczytałem artykuł o pani, o autorskiej biżuterii z zawieszkami, wpadłem na pomysł idealnego prezentu: naszyjnika, ale innego niż wszystkie. Nie chcę, żeby miała tylko ładną pamiątkę z kolejnych urodzin. Każda zawieszka musi symbolizować relację z najważniejszymi ludźmi w jej życiu. Dlatego ma być ich siedem. I dlatego nie mogę po prostu... wybrać ich z ekspozycji. Muszą zostać stworzone specjalnie dla niej.

Zaintrygowana Laura pokiwała głową.

– Wspaniały pomysł – pochwaliła. – Wykracza daleko poza zlecenia, które zazwyczaj otrzymuję. Najczęściej ludzie proszą o zawieszki na ważne wydarzenia życiowe, takie jak chrzest, osiemnastka, rocznica ślubu i tym podobne. Nigdy nie poproszono mnie o... cóż, opowiadanie historii życia. Z zawodowego punktu widzenia byłby to ekscytujący projekt i mogę zagwarantować, że żona otrzymałaby coś absolutnie wyjątkowego. Ale to bardzo pracochłonne zlecenie. Gdyby zechciał pan poczekać na...

– Nie, nie ma takiej możliwości.

– W takim razie zastanówmy się... Jeżeli ograniczymy liczbę do, powiedzmy, trzech lub czterech zawieszek, wystarczy cza...

– Nie – odparł zdecydowanie, znów jej przerywając.

Laura wyprostowała ramiona, zirytowana i urażona. Facet nawet nie próbował silić się na uprzejmość.

– W takim razie obawiam się, że jesteśmy w sytuacji patowej, panie Blake. Po prostu nie zdążę przeprowadzić wywiadu z pana żoną do tak wielu zawieszek.

– I tak nie może pani z nią rozmawiać – oznajmił kategorycznie. – To niespodzianka. Ona nie może się o niczym dowiedzieć.

Laura ponuro ściągnęła usta. Projekt – choć ambitny – szybko tracił urok. Mężczyzna był miły dla oka, ale nie

miała najmniejszej ochoty na kilka godzin w jego towarzystwie i wysłuchiwanie opowieści o zapewne dwudziestoletniej żonie.

Blackberry w jego kieszeni cicho zabrzączał i mężczyzna wyjął telefon.

Laura przyglądała mu się z rosnącą złością. Przeczytał wiadomość, marszcząc brwi, po czym schował komórkę. Od samego początku zachowywał się arogancko i agresywnie.

– Nie będzie miała się o czym dowiedzieć – oświadczyła, zamykając notes i sugerując w ten sposób, że spotkanie dobiegło końca. – W każdym razie nie ode mnie. Przykro mi, że pana rozczaruję, ale muszę realistycznie podchodzić do terminów zleceń i dotychczasowych zobowiązań wobec klientów.

– Chce pani powiedzieć...

– Chcę powiedzieć, że może są to urodziny pana żony, ale też święta Bożego Narodzenia dla wszystkich innych. Skoro nie chce pan poczekać ani zgodzić się na kompromis, nie mogę panu pomóc.

Patrzyli na siebie wrogo, a Laura dopiero po chwili poczuła, że czerwona mgła opada. Nigdy się nie oszukiwała, że może pretendować do tytułu Miss Sympatyczności. Doskonale wiedziała, że jest trudna. Ale nawet ona potrafiła być bardziej skłonna do ustępstw i uprzejmości niż on.

Robert Blake jeszcze przez chwilę się w nią wpatrywał, najwyraźniej równie rozgniewany jak ona, a potem wstał – ale nie skierował się w stronę drzwi. Podeszedł do okna i wyjrzał przez nie. Wzrok Laury podążył za jego spojrzeniem. W ujściu rzeki zauważyła kolejne odsłonięte przez morze łachy piachu schnące w słońcu. Za cztery godziny przyływ znacznie powoli skradać się z powrotem, szeleszcząc sitowiem i pokrywając błoto, które chciwie wchłonie wodę.

Mężczyzna zerknął na stojące na parapecie buty i wziął jeden z nich do ręki. Nadal miał w środku prawidło i był owinięty w bibułę.

– Dla pani córki? – zapytał.

– Nie mam córki – odparła sucho.

– Syna?

– Co? Nie! – warknęła, rozdrażniona tymi osobistymi wycieczkami.

Mężczyzna ostrożnie odstawił but. Swobodnie wsunął dłonie do kieszeni i ruszył w jej kierunku.

– Źle zaczęliśmy – powiedział zupełnie bez ironii. – Może powinienem uprzedzić, że zapłacę podwójną stawkę.

– Podwójną stawkę? – powtórzyła.

– Zgadza się – potwierdził, a Laura dostrzegła błysk triumfu w jego oczach, świadczący o niezbitym przekonaniu, że to załatwi sprawę. Święta i tak będą należały do jego żony. Jako biznesmen przywykł do wygrywania. Niewątpliwie samochód, który zaparkował w zaułku, to volante albo carrera. Niewątpliwie miał kochankę, która już ostrzyła pazury na pozycję kolejnej pani Blake'owej. I niewątpliwie przyjechał po prezent tutaj, zamiast grasować po sklepach przy Bond Street, ponieważ już podarował swojej wybrance najlepsze trofea, takie jak zegarek Cartier Tank, diamentowa bransoletka od Aspreya, brylantowy klucz od Theo Fennela czy pierścionek wiecznej miłości od Tiffany'ego.

Laura się wyprostowała.

– To nie jest kwestia ceny – odpowiedziała z imponującym zdecydowaniem, rozkoszując się tym drobnym zwycięstwem. Wybrał sobie niewłaściwą osobę do rozstawiania po kątach. Teraz rozpoczęła się walka charakterów. Sama chciała wybierać, na które zlecenia się decyduje. Wygra w tej potyczce. – Mam innych klientów. Nie mogę ich zawieść.

– Nie będzie pani musiała. Poleciałem pani asystentce, by skontaktowała się z nimi dziś rano i przełożyła terminy. – Zerknął na zegarek. – Oczywiście pokryję koszty honorariów, które pani straci w wyniku tej zmiany.

– Fee przełożyła moje zamówienia? Na pańskie polecenie? – spytała chrapliwym głosem. Ze złości zakręciło jej się w głowie.

– Obecne terminy są dla pani znacznie korzystniejsze.

Wstała raptownie, mając nadzieję, że Fee nie zainstalowała kamer monitoringu w celach szkoleniowych. Czowała na sobie jego wzrok, gdy maszerowała w stronę drzwi. Nie pozostało już nic więcej do dodania. Okazała rozsądek, zachowała uprzejmość, a teraz wyczerpała zapasy jednego i drugiego.

– Proszę wyjść! Przykro mi, że nie mogłam panu pomóc – powiedziała zimnym tonem, otwierając drzwi i wyciągniętą ręką wskazując mu drogę. – Mam nadzieję, że gdzie indziej lepiej panu pójdzie odwołanie Bożego Narodzenia na rzecz pana żony.

To nim wyraźnie wstrząsnęło.

– Chwileczkę! Nie słyszała pani, jakie warunki zaoferowałam? Płacę podwójną stawkę.

– Nie musi się pan do mnie zwracać jak do kretyнки. To pan nie słucha, panie Blake.

– Takiej oferty nie można odrzucić!

– Mam inne zdanie. To moja firma i pracuję tylko dla tych, dla których chcę, a nie zaliczają się do nich osoby przedstawiające mój terminarz ze względu na swoje zepsute żony. Bez wątplenia zaskoczy pana informacja, że nie robię tego dla pieniędzy.

Zapadła lodowata cisza, gdy rejestrował jej gniew i zdecydowany gest, którym wskazywała otwarte drzwi.

– Dobrze, obraziłem panią, rozumiem – powiedział, szybko zmieniając taktykę. – Ale jest pani jedyną osobą, do której mogę się zwrócić. – Najwyraźniej doszedł do wniosku, że pochlebstwo będzie najlepszą formą ataku.

– Trudno mi w to uwierzyć. Jest wielu jubilerów, a część z nich ma większe doświadczenie ode mnie.

– Ale zawieszki... nikt inny nie robi tego, co pani. Latami kupowałem Cat wszystko... Zegarki, brylanty, co tylko można wymyślić. Ale ten naszyjnik prawdopodobnie jako jedyny będzie miał prawdziwe z n a c z e n i e. Proszę. – Głos nagle mu się załamał. – Tym prezentem zamierzam udowodnić, jak bardzo... ile dla mnie znaczy. – Zamilkł na chwilę, patrząc na nią

wzrokiem, który jeszcze przed chwilą był triumfalny, a teraz stał się chłopięcy i błagalny. – Wszystko od tego zależy.

Laura pozostała nieugięta.

– Miał pan czelność polecić mojej asystentce, żeby przedłożyła zlecenia, a to według mnie grube naruszenie zasad. Powiem jeszcze raz: proszę wyjść. Muszę zadzwonić do moich klientów.

Oboje wiedzieli, że wygrała. Powoli podszedł do wyjścia i zatrzymał się u szczytu schodów.

– Popelnia pani ogromny błąd.

– Moja strata. Żegnam – odpowiedziała twardo, zatraskując za nim drzwi. – I krzyżyk na drogę.

Była niemal pewna, że to usłyszał.

Polub nas  
na Facebooku 

**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl



for. Alexander James



## KAREN SWAN

jest autorką kilkunastu powieści, które regularnie trafiały na listy bestsellerów w Wielkiej Brytanii i wydawane są na całym świecie. Porzuciwszy karierę redaktorki w popularnych czasopismach mody, mieszka w lesie w Sussex wraz z mężem, trojgiem dzieci i dwoma psami. Mimo że akcja jej książek zawsze toczy się w poruszających wyobraźnię zakątkach świata, a sama autorka często do nich podróżuje, swoje powieści tworzy w domku na drzewie, z którego roztacza się widok na pobliskie wzgórze.

*Najlepszy prezent* to trzecia po *Miłości u Tiffany'ego* i *Lecie u Tiffany'ego*, książka Karen Swan, która ukazuje się w Polsce.

# Najlepszy PREZENT

Laure Cunningham dręczą wspomnienia z przeszłości, od których nie potrafi uciec. Dziewczyna pragnie tylko spokojnego, ułożonego życia – wystarcza jej to, co ma, czyli stabilny związek i mała firma jubilerska. Wszystko zmienia się w dniu, w którym w jej pracowni pojawia się Rob Blake, by zlecić wykonanie naszyjnika z zawieszkami mającego opowiedzieć historię życia jego żony Cat.

Prowadząc rozmowy z członkami jej rodziny i przyjaciółmi Laura wkracza do ich świata – z czarowanej krainy, w której weekendy spędza się w Verbier, powietrze pachnie lawendą, ludzie są ekstrawagancy, pełni pasji i zazdrości, a wielka miłość rywalizuje z równie wielką namiętnością.

Laura odkrywa kolejne sekrety i w miarę tworzenia zawieszek coraz bardziej wsiąka w oszałamiające życie Cat. Pod koniec pracy nad naszyjnikiem jej przemiana jest już niemal całkowita. Jednak ostatnia historia, którą należy opowiedzieć, odmieni życie wszystkich, a Laura będzie musiała dokonać wyboru między tym, kim naprawdę jest, a tym, kim chciałaby być.

**Najlepszy prezent to znakomita świąteczna powieść  
pióra Karen Swan, autorki popularnych tytułów:  
*Lato u Tiffany'ego* i *Miłość u Tiffany'ego*.**



Cena: 44,90 zł  
(w tym VAT)

[www.bukowylas.pl](http://www.bukowylas.pl)

Polub nas  
na Facebooku

